



PRAWDA

Jeżeli czegoś nie ma, to nikt tego nie zobaczy. A jak coś można zobaczyć, to znaczy, że to jest. Czarować człowiek nie może. Nikt nie może fruwać albo zaklinać. Oczywiście, że czarodziejów, wiedźm, wróżek, wodników, kosmitów też nie ma. Zresztą, nikt ich nie widział. Nie dajcie się oszukiwać. Sztuczki robić może każdy, jak się nauczy. A jeżeli ktoś myśli, że jest czarodziejem i chce coś zczarować — na pewno mu się nie uda. Nikomu. Czasem ktoś wymyśla jakieś dziwne stworzenia, małe czy wielkie, czarujące, znikające czy zmieniające się cudownie. Ich nigdzie nie ma. I pamiętajcie, gdy ktoś wam opowiada coś nienormalnego, to chce was oszukać, żebyście się dziwili i chcieli go słuchać. Albo mówi, że można zobaczyć coś, co stało się dawno temu, albo to, co się kiedyś stanie. To też oszustwo. Nikt nie może wiedzieć tego, co będzie, nikt nie może zamienić swojej twarzy na inną, piękniejszą lub straszniejszą. Nikt nie może w jednej chwili być staruszką, potem znowu zrobić się dzieckiem albo malutkim karzełkiem i znowu potem wielkoludem. To się nie uda nikomu. Wszyscy to wiedzą, a jednak się oszukują. Ja bym

chciała, żeby były niezwykle rzeczy i dziwne wydarzenia, ale ich nie ma i co? Mam wierzyć w coś, czego nie ma? Siebie oszukiwać? Czasem bardzo łatwo uwierzyć komuś w nieprawdę i to nie jest żaden wstyd, ale gdy ktoś wie, że się go oszukuje, i wierzy? To jest najgorsze.

Oczywiście, że bardzo bym chciała wiedzieć, co będzie za kilka lat albo nawet jutro. Chciałabym też wiedzieć, jak wszystko wyglądało wtedy, gdy moja mama miała tyle lat, co ja. Chciałabym, ale to niemożliwe. Mogę tylko zgadywać, domyślać się, ale wszystko mogło być zupełnie inaczej niż przypuszczam.

Wokół wszystko jest tak zrobione, jakby coś chciało ludzi ciągle oszukiwać. Już książki są oszukańcze, ale filmy, to zupełnie! W nich wszystko jest zrobione ze sztuczek — wszystko! Nawet nie ma zapachów, prawda? Więc widzicie. Dorośli robili tak z dziećmi zawsze. Bujali, zmyślali różne urządzenia, wróżki, latające istoty, mówiące przedmioty. To jest ciekawe, czasem straszne, wesołe, ale naprawdę jest zwyczajnym oszukiwaniem, żeby dzieci czymś zająć, żeby nauczyły się same siebie oszukiwać i gdy potem wyjdą przed dom albo pójdą do szkoły, wszystko wydaje się nudne, nieruchome i nigdzie nie ma nic ciekawego.

Jeżeli o mnie chodzi, powiedziałam sobie, że gdy będę dorosła, nie oszukam żadnego dziecka. Będę mówić tylko prawdę, nawet najstraszniejszą i najsmutniejszą. Sami wiecie, jak to jest, gdy jesteście dziećmi i zapytacie dorosłego o coś poważnego, będzie kręcił, wymyślał, byle nie powiedzieć prawdy. A ja będę inna, trochę taka, jak wujek Darek. On jeden nie oszukuje. Czasem nas odwiedza, przyjeżdża swoim fordem i pyta mnie na przywitanie:

— I co, Zosiu, tata pijany?

— Nie pijany — mówię czasem, ale czasem muszę powiedzieć, że niestety, pijany. Gdy tata nie jest pijany, wujek Darek mówi:

— O, to dobrze, świetnie, ale to dziwne.

No i rzeczywiście, to jest dziwne. Bo mój tata pije alkohol. Nie codziennie — nie myślcie tak! — ale czasami to się zdarza. O wiele rzadziej niż tata Bożenki. Ale i tak często. A już najwięcej pije tata Piotrka Firleja! Codziennie.



GDZIE MIESZKAM

Powiem wam. Nie mieszkam w dużym miejscu, mieszkam w wiosce. Nasza wioska nazywa się Świniary. Czy to nie głupia nazwa? Może tak, ale ja ją lubię. My się nie musimy przed nikim tłumaczyć, ponieważ wszyscy nasi mieszkańcy urodzili się w Świniarach i tutaj mieszkają. I nie trzeba długo myśleć, by zgadnąć, od czego wzięła się nazwa naszej wioski. Ale Warszawa, jak się pomyśli, wcale nie jest lepszą nazwą. Albo — Kraków. Albo — Poznań. Bo dlaczego, czy w Poznaniu ludzie się poznają; a w Krakowie — kraczą? A w Warszawie to już naprawdę nie można pomyśleć, co mogliby robić ludzie z Warszawy? Warkotać albo pracować w warsztatach? A Łódź? Miasto pływające? Też coś! Albo Tatry? — co to znaczy? Albo jeszcze coś głupszego: Karkonosze. Czy to dlatego, że ktoś pochwalił się, że nosi karki? Ale z Bałtykiem, naszym morzem, to jest trochę inaczej. Kiedyś była burza, mama leżała, taty nie było, Romek też gdzieś poszedł. Było strasznie, a ja siedziałam i się bałam, a tutaj zegar tykał: tyk... tyk... I wtedy mi się ułożyło, bałam się, to znaczy — bał i tyk — tykanie zegara. Bał-tyk, bał-tyk. Bałtyk. Oczywiście, że nie od tego wzięła się nazwa

morza. Może stąd, że nad morzem są jakieś dziwne odgłosy? Jak będziecie nad nim, na piasku, posłuchajcie, może coś takiego usłyszycie? Piszę to do tych, którzy mieszkają nad morzem albo jeżdżą tam na wczasy. Ja jeszcze nad morzem nie byłam. W prawdziwych górach też nie, ale widziałam filmy. Wydaje mi się, że tam jest pięknie, ale straszniej. U nas wszystko jest zwyczajne, wychodzę z domu, idę ulicą, obok kościoła, do sklepu pani Tobańskiej, na mostek, do stolarni. Naprawdę, gdy kiedyś do nas przyjedziecie, nie przestraszycie się ani jednej rzeczy. Chyba że jakiegoś psa. Ale nasze psy szczekają tylko na pijanych. O nie, oczywiście, że nie na każdego pijanego człowieka, ponieważ wtedy by musiały szczekać cały czas. Szczekają na tych pijaków, których nie lubią. Najbardziej na pana Szczęśniaka. Ale jego to nie mogą lubić żadne zwierzęta. Nawet nie powiem wam, co on robi z niektórymi.

I popatrzcie tylko, jak coś próbuje oszukiwać: pomyśli ktoś, że pan Szczęśniak to człowiek, co przynosi szczęście albo sam jest szczęśliwy, a przecież jest zupełnie inaczej. Ciągłe pije alkohol, jego żona odeszła, dzieci też. Nie chodzi do kościoła, nawet gdy był pogrzeb pana Wolskiego, siedział pijany w rowie. To samo w Boże Ciało, podczas procesji. Taki wstyd!

Gdy już wam powiedziałam, gdzie mieszkam, możecie sobie pomyśleć, że jestem jakaś inna — tak ludzie myślą o tych, co mieszkają gdzieś indziej. Jestem normalna. Chodzę do trzeciej klasy i uczę się bardzo dobrze.

Ale się pochwaliłam! Nie myślcie, że jestem chwaliwiętą, wcale nie. Ale jeżeli człowiek uczy się dobrze, to ma się czego wstydzić? Człowiek może się wstydzić wielu rzeczy, ale nie tego, że jest dobry. To źli ludzie powinni spalać się ze wstydu. Bandyty i złodzieje są źli. Złodziej,

gdy coś mówi, obiecuje albo nawet się uśmiecha — oszukuje. O właśnie! — zmyśla jak w jakimś filmie i trzeba uważać, żeby mu nie wierzyć. Bo na przykład, weźmie od was klucz do domu albo zapyta, gdzie mama chowa pieniądze, i gdy się dowie, na pewno ukradnie. A cała rodzina zostanie wtedy bez pieniędzy na życie. I za prąd się nie zapłaci, za gaz, nawet chleb trzeba będzie kupować na kredyt.

— Weź, Zosiu, co trzeba, zapłacisz, gdy mama dostanie rentę — powie do mnie pani Tobańska. W jej sklepie wszyscy wszystko kupują i ona wie, kto ma pieniądze, a kto nie. Więc wezmę zakupy, nie płacąc, ale później oddam, gdy listonosz przyniesie mamie rentę. Zakupy należą do mnie, ponieważ moja mama jeździ na wózku inwalidzkim. Po prostu jest chora, nie może chodzić, więc na mnie to wszystko spada. A do sklepu pani Beaty Tobańskiej trzeba wejść po trzech schodkach. Więc gdy czasem idziemy z mamą, ja popycham, ale mama i tak zostanie przy schodkach, tylko pokazuje, co mam jeszcze kupić. Wtedy kupuje się najprzyjemniej, bo zawsze kończymy jakąś niespodzianką. Na przykład kupujemy sobie lody. Albo wafle teatralne czy sok w pudełku.



RODZINA

Wiem, że gdyby mama nie zachorowała, miałabym dużo rodzeństwa. A tak, nie urodziła się ani jedna moja siostra, ani jakiś brat. Może nawet byłiby bliźniacy? Albo i trojaczki? Przez chorobę mamy jestem samotna. Mam Romka, ale on jest ode mnie dużo starszy. I jeszcze coś: mój tata nie jest tatą Romka.

Czasem lubię myśleć, że mam rodzeństwo. Na przykład dwie siostry, jedna jest starsza, druga młodsza. Tym średnim musi być najlepiej. Chociaż moja mama była średnią siostrą, a tylko ona zachorowała. Jej dwie siostry, moje ciotce, chodzą normalnie, są zdrowe, ale bardzo rzadko nas odwiedzają. Mieszkają za daleko, wyprowadziły się do miast, nie mają czasu. Zresztą po co byłyby nam potrzebne? Jakoś sobie radzimy, a nawet czasem jest tak wesoło, że trudno uwierzyć. Na przykład wczoraj. Mama trzymała szklankę z herbatą, z łyżeczką, z cukrem i siedziała tam, dokąd ją zawiozłam, na progu. Ja sobie chodzę po ogrodzie, zbieram kwiaty, patrzę, czy mamy wózek nie zjedzie przypadkiem ze schodków; podparłam koło cegiełką, ale nigdy nie wiadomo. Więc mama trzyma szklankę w palcach i patrzy na mnie, ja patrzę na mamę,

aż tu — nie uwierzycie! — w jednej chwili szklanka wypadła z jej ręki i leci na betonowy próg. Mojej mamie bardzo często wypadają z dłoni różne przedmioty. Ale i ja, gdybym mogła coś robić tylko lewą ręką i to niewiele, na pewno bym miała kłopot. Więc szklanka leci, a ja zdążyłam tylko pomyśleć, że już po niej, a tutaj... nic! Naprawdę, upadła na próg i stoi, z łyżeczką, ani drgnie, jak gdyby nie upadła, ale ktoś ją postawił na progu i odszedł na chwilę. Aż zaniemówiłam! Podchodzę, może to jakiś cud, może niesamowita szklanka albo coś jeszcze innego, a tutaj nic takiego, szklanka jak szklanka, tyle że się nie potłukła.

Mama patrzy na mnie, jej oczy są takie wesołe i szczęśliwe, jak gdyby stało się coś wspaniałego.

Podniosłam szklankę, pomieszałam, popatrzyłam — ani jednego pęknięcia, a próg jest naprawdę twardy i chropowaty. Więc co się stało? Patrzymy na siebie z mamą i śmiejemy się, ja — aż mnie coś łaskotało w brzuchu, a mama po swoimemu, mrużąc oczy i otwierając usta. I to wydarzyło się naprawdę, bez czarów, bez żadnego zaklęcia. Mama nie wypila herbaty, popchałam wózek do kuchni, postawiłam szklankę na stole i tak sobie stała, a my co na nią spojrzymy — znowu jest nam do śmiechu. Cały dzień był wesoły. Po cichu poszłam ze słoikiem po dżemie na próg. Puściłam go i potłukł się — oczywiście — miałam tylko dużo sprzątanania szkiełek. I pomyślcie, słoik był grubszy od szklanki, a jednak pękł jak skorupka. Nie mogłam o czymś innym myśleć, tylko o tej szklance. Chyba nikomu na świecie nie udało się coś takiego, choćby próbował milion razy. Ale kto wie? Może takich dziwnych wydarzeń jest na świecie dużo więcej?